

LAST
VIOLENT
CALL



CHLOE GONG

LAST
VIOLENT
CALL



OSTATNIE WEZWANIE

Przełożyła Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *LAST VIOLENT CALL*

First published by MARGARET K. McELDERRY BOOKS.
An imprint of Simon & Schuster
Children's Publishing Division

Text © 2023 by Chloe Gong
Cover illustrations © 2023 by Janice Sung
Jacket design © 2023 by Simon & Schuster, Inc.

Redakcja: Marta Tojza
Korekta: Alicja Laskowska, Justyna Charęza
Skład i łamanie: Robert Majcher
Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-280-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze Creamy 80, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

PASKUDNA SPRAWA	7
OHYDNE MORDERSTWO	160

PASKUDNA SPRAWA

Juliette i Romie

ROZDZIAŁ 1

WRZESIEŃ 1931 ROKU

Dwa stuknięcia oznaczały „wszystko w porządku”, trzy zaś – „na litość boską, *dorogaja*, mam zajęte ręce”. Ten system ostrzegawczy pukania w drzwi frontowe został wdrożony, ponieważ Juliette Cai miała niedobry zwyczaj rzucania się mężowi w ramiona, gdy tylko wracał do domu, nawet jeśli wyszedł tylko na kilka godzin po zakupy. Wyłącznie dzięki połączeniu czystego szczęścia i wrodzonej zręczności Roma zdołał ją kiedyś złapać jedną ręką i nie upuścić trzymanej torby gruszek.

Kroki na zewnątrz stały się głośniejsze. Wiszący w kuchni zegar w kształcie słonecznika wybił czwartą po południu. Roma zapowiedział, że mniej więcej o tej porze powinien wrócić do domu. Pojechał tylko do sąsiedniego miasta.

Siedząca przy biurku Juliette podniosła głowę, ale nie podierała się z krzesła w oczekiwaniu na pukanie męża. Ich dom był jedną z licznych niskich posiadłości w Zhouzhuang przytulonych do brzegu wąskiego kanału. Czasem, gdy większymi szlakami wodnymi płynęły łodzie, Juliette budził rano cichy plusk. Wychodziła na palcach na zewnątrz, nadal w koszuli nocnej, na tyle wcześnie, że słońce dopiero wyglądało znad dachów budynków na przeciwległym brzegu, powlekając ciepłym złotem ceramiczne dachówki, na które wolno płynąca woda rzucała świetliste zajaczki. Szczebiot ptaków i czyste powietrze wydawały się jeszcze bardziej wyraziste w całkowitej ciszy spowijającej miasto o tak wczesnej godzinie.

Ale ich domostwo jako jedyne znajdowało się po zewnętrznej stronie najdalszego kanału w miasteczku – dalej była już tylko woda i podmokłe lasy. O ile w części wewnętrznej wznosił się rząd domów z często otwartymi drzwiami i gadatliwymi sąsiadkami, o tyle rzadko kiedy ktoś przechodził przez wysoki kamienny mostek, żeby dostać się na zewnętrzną ścieżkę. Chyba że zmierzał do ukrytego za wierzbą płaczącą budynku, w którego oknach zainstalowano szyby z kuloodpornego szkła i o którym krążyły plotki, że jest własnością byłych miejskich gangsterów.

Kiedy więc Juliette usłyszała jakiś ruch przed domem, wyciągnęła nóż z pochwy na nodze, podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

Nieznajomy ledwie zdążył drgnąć, gdy przyłożyła mu ostrze do gardła.

– Mówiłem ci, żebyś szedł za mną. Powinienem pozwolić mojej żonie cię pokroić za sam fakt, że jesteś takim utrapieniem.

Głos dobiegał z pewnej odległości, należał do osoby, która właśnie przekraczała most z rękami w kieszeniach. Roma Montagow odezwał się, jeszcze zanim zobaczył scenę przed domem, ponieważ wiedział, że Juliette potrafi odróżnić odgłos jego kroków, więc jeśli nie rozpozna tego, kto się zbliża, zareaguje niezbyt gościnnie.

– Masz szczęście – Roma zeskoczył z mostu, podszedł bliżej i postukał żonę w łokieć – że jest niezwykle miła i spokojna.

Juliette wspaniałomyślnie cofnęła nóż i obdarzyła gościa uśmiechem. Nieznajomy był bardzo młody, mógł mieć najwyżej siedemnaście lat; nosił szarą koszulę nieco lepszej jakości niż te zazwyczaj widywane w tej okolicy.

– Herbaty? – zaproponowała.

– O Boże – wymamrotał zszokowany chłopak, otwierając szeroko oczy. – Omal mnie pani nie zabiła.

– To nieprawda. – Juliette wycofała się do wnętrza domu, po drodze odwracając leżące na biurku papiery, nad którymi pracowała, i kopniakiem przesunęła polano bliżej zgaszonego kominka. Przeszła do kuchni, gdzie z wyćwiczoną szybkością umieściła czajnik na kuchence i wyjęła z szafki trzy filiżanki, które postawiła na pomalowanym na niebiesko blacie. – Gdybym próbowała cię zabić, już byś nie żył.

Roma przepuścił chłopaka przodem i odsunął od stołu jedno krzesło, na którym gość ciężko usiadł. Gdy czajnik zaczął pogwizdywać, Juliette zdjęła go z ognia, a Roma w międzyczasie

sięgnął po stojącą na blacie puszkę z herbatą. Wsypał ją do filiżanek, zaczynając od lewej, a Juliette zalewała je wrzątkiem od prawej – pośrodku musieli się wyminąć, więc Roma skorzystał z okazji, żeby ucałować żonę w policzek.

– Jak ci minęły te trzy dni beze mnie? – zapytał, przechodząc na rosyjski.

Siedzący przy stole chłopak milczał, ale wyprostował się, wyraźnie zaciekawiony. Raczej nie rozumiał, o czym mówi Roma, mimo to starał się jednak śledzić rozmowę.

– Umierałam z nudów – odparła Juliette w tym samym języku. – W pięć godzin uwinęłam się ze wszystkimi fakturami i zajęłam się porządkiem twoich skarpetek.

Roma stłumił lekki uśmiech. Przy obcych zawsze starał się zachowywać powagę, ponieważ nie lubił im pokazywać, że ma poczucie humoru, Juliette zaś postawiła sobie za cel specjalnie go prowokować.

– Tak mi przykro. Następnym razem naszykujemy dla ciebie więcej roboty. – Odsunął dla niej krzesło, zabrał czajnik i odstaawił go na kuchenkę. – Nie możemy dopuścić, żebyś marnowała swój intelekt na skarpetki.

Przez tych kilka lat prowadzenia wspólnej firmy – o ile siatkę nielegalnych handlarzy bronią można nazwać firmą – Juliette i Roma zazwyczaj razem udawali się na spotkania z pośrednikami. Wtedy wybierali z domu z walizką i pakowali się do samochodu, jakby każdy wyjazd poza miasteczko był wielką przygodą. Tym razem jednak spodziewali się dostawy z miasta tego samego dnia, w którym mieli umówione spotkanie z jednym z kontrahentów,

więc Roma pojechał z nim porozmawiać, Juliette zaś musiała zostać i sprawdzić, czy towar się zgadza. I tak Roma okazał się lepszy w negocjacjach, więc wołała, gdy on się tym zajmował. Wedle słów pewnego człowieka, z którym już nie współpracowali, Juliette była „przerażająca” i „zbyt łatwo uciekała się do gróźb”.

W zasadzie mówił prawdę, ale mimo wszystko nie było to uprzejme.

– Porządkowanie skarpetek nie było takie złe, kiedy już się w to wciągnęłam – oznajmiła Juliette. – Nie zauważyłam, że masz takie wielkie stopy.

Roma zakrzuszył się herbatą. Pospiesznie odstawił filiżankę, żeby niczego nie rozlać, i zakasłał, żeby skierować napój do odpowiedniego otworu. Juliette niewinnie uniosła swoje naczynie do ust i wypła łyk.

– Ucieszy cię zapewne, że moje spotkanie także nie było szczególnie ciekawe – powiedział Roma, gdy już doszedł do siebie. Na szczęście skutecznie udał, że to zwykły kaszel. – Aż do chwili, kiedy jechałem z powrotem, a Yulun skoczył mi prawie pod koła.

Chłopak – Yulun – podniósł głowę na dźwięk swojego imienia. Teraz już wiedział, że o nim mowa.

– Tak, właśnie się zastanawiałam, skąd go wzięłeś. – Juliette przeszła znowu na chiński i wyciągnęła rękę do Yuluna. Prawie nigdy nie zapraszali nikogo do swojego obecnego domu, więc to nie mógł być zwykły klient. – Jestem pani Mai.

Mai. Najprostsze połączenie nazwisk „Cai” i „Montagow” i zapewne najmniej oryginalna metoda utworzenia fałszywej tożsamości w historii wszystkich ludzi, którzy zaczęli życie na nowo.

Roma i Juliette zbyt długo się kłócili, czyje nazwisko powinno znajdować się na początku, gdyby zdecydowali się na podwójne... Nie dlatego, że chcieli tam widzieć własne, ale wręcz przeciwnie. Juliette pragnęła nosić nazwisko Montagow, Roma zaś twierdził, że wiąże się z tym zbyt wiele niemiłych wspomnień. W duchu dziewczyna nadal uważała, że Juliette Montagow brzmi doskonale, ponieważ to nazwisko jej ukochanego i nic poza tym się nie liczyło. Ale w Zhouzhuang lepiej było używać chińskich personaliów i udawać, że Roma jest w połowie Chińczykiem, tym bardziej że jego wygląd pozwalał to uwiarygodnić. Inaczej ludzie mogliby zacząć podejrzewać, kim są naprawdę i przed czym uciekli.

– Mai *tàitài* – przywitał się grzecznie Yulun i uściśnął jej dłoń.
– Potrzebuję pomocy. Zakładam, że to pani podejmuje ważne decyzje. Proszę.

Juliette spojrzała z ukosa na Romę.

– Słyszałeś? On uważa, że ja tu rządzę.

– Nie udawaj zaskoczonej. – Roma położył rękę na oparciu jej krzesła i pociągnął za jedną z ozdobnych nici zwisających z jej sukienki (po ucieczce z Szanghaju garderoba Juliette stała się radykalnie stonowana, ale w jej przypadku ta wersja nadal zakładała mnóstwo ozdób). Zwrócił się do chłopaka: – Powiedz jej to, co mówiłeś mnie.

Yulun poprawił się niepewnie na siedzeniu. Noga krzesła zgrzytnęła nieprzyjemnie po podłodze.

– Słyszałem, że do państwa można się zwrócić w sprawie broni – powiedział. – Ja... ja jej potrzebuję, ale nie mam odpowiednich środków finansowych. – Nie podnosił wzroku. – Miałem

nadzieję, że byliby państwo skłonni zgodzić się na jakąś wymianę. Potrafię doskonale dostarczać wiadomości.

Juliette zamrugła i przechyliła głowę, zaciekawiona. Pasemko włosów spadło jej na oczy, więc spróbowała odsunąć je dmuchnięciem, ale teraz jej fryzura była znacznie dłuższa – sięgała jej za ramiona, więc zdołała tylko przesunąć kosmyk na policzek.

– W tym momencie nie szukamy pracowników – odpowiedziała. Poczowała, że Roma przesuwa palcem po jej ramieniu, bez pośpiechu, bardziej odruchowo niż świadomie. Cisza w kuchni się przeciągała. Juliette potrząsnęła włosami, żeby je poprawić. – Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego tak ci zależy na posiadaniu broni. Nie jesteś z grupy, która zwykle się do nas zgłasza.

Yulun spojrział szybko na Romę. Widocznie już to wyjaśnił, skoro Roma w ogóle był skłonny przywieźć go aż tutaj, żeby zacerpnąć opinii Juliette.

– Mojej narzeczonej coś grozi.

Aha. Juliette westchnęła leciutko i oparła się wygodnie na krześle. To oczywiste, że taki powód wywołał współczucie Romy. On i jego miękkie serce. Uwielbiała go aż do bólu.

– Ona nie jest stąd – ciągnął Yulun. – Trzy lata temu uciekła z Władywostoku i dotarła jako uchodźczyni do Szanghaju, a potem przeniosła się w głąb kraju.

Sięgnął do kieszeni i wyjął zdjęcie. Najwyraźniej Roma jeszcze go nie widział, ponieważ pochylił się do przodu i natychmiast drgnął z zaskoczenia. Jego reakcja była niemal niezauważalna, ale nadal trzymał rękę na ramieniu Juliette, która wyczuła jego napięcie jak swoje własne.

Narieczona Yuluna wyglądała zupełnie jak Alisa, młodsza siostra Romy.

Różnice były na tyle oczywiste, że z pewnością chodziło o inne osoby, ale na pierwszy rzut oka Juliette z łatwością mogłaby się pomylić ze względu na jasne pukle i głęboko osadzone ciemne oczy, zmrużone w uśmiechu.

– Ona ma tylko mnie – dokończył cicho Yulun. – Miałem nadzieję, że mi państwo pomogą. Jeśli nie w kwestii broni, to... – Chłopak urwał. Jego ramiona opadły, jakby opuściła go cała siła. – Skontaktował się z nią ktoś z jej przeszłości. Jeśli broń nie wchodzi w grę, to myślałem, że będę mógł kupić państwa ochronę.

Roma w końcu oderwał wzrok od fotografii i uniósł jedną brew.

– Nie wspominałeś o tym po drodze. – W jego głosie brzmiało zaskoczenie. – Jaką ochronę moglibyśmy zapewnić? Mamy małą firmę, a nie oddział sił bezpieczeństwa.

Yulun przełknął z trudem ślinę. Sięgnął znowu do kieszeni i tym razem wyjął coś, co wyglądało jak wycinek z gazety.

– Kiedyś postanowili państwo ochronić innych, prawda?

Powoli rozwinął skrawek papieru. Pojawiły się na nim dwa portrety, a potem zapisany wielką czcionką nagłówek:

**WSPOMNIENIE TRAGICZNYCH KOCHANKÓW Z SZANGHAJU
JULIETTE CAI I ROMA MONTAGOW
1907–1927**

– *Juliette Cai i Roma Montagow, następcy bossów Szkarłatnego Gangu i Białych Kwiatów, potomkowie zwaśnionych rodzin prowadzących krwawą wojnę, wystąpili przeciwko temu wszystkiemu, aby zakończyć krąg zbrodni i być razem.* – Yulun starannie akcentował każde słowo, zupełnie jakby usłyszał to zdanie dawno temu i teraz recytował je z pamięci. – Miałem nadzieję, że właśnie państwo mnie zrozumieją.

Naszkiecowane portrety były niepokojąco wierne. Juliette podniosła wycinek z gazety i przyjrzała mu się w popołudniowym świetle w poszukiwaniu wiarygodnej wymówki, która pozwoliłaby jej zaprzeczyć.

Niczego takiego nie znalazła. To bez wątplenia były ich podobizny. Jednakże Roma nawet na nie nie spojrział.

– Coś ci się pomyliło – stwierdził. – Nigdy wcześniej nie słyzałem o Romie Montagowie. Do Zhouzhuang nie docierają miejskie plotki.

– Jak to? – zawołał zaskoczony Yulun. – Przecież przed chwilą mówił pan po rosyjsku.

– Doprawdy? Nie pamiętam.

Chłopak popatrzył na Juliette, otwierając i zamykając z niedowierzaniem usta. Wskazał coś za jej plecami.

– Macie tutaj pejzaż szanghajskiego *wàitān*.

Juliette obejrzała się przez ramię na obraz i zachowywała się tak, jakby nigdy się nie zastanawiała nad tym, co przedstawia. Jej kuzynka Celia przywiozła go po tym, gdy Juliette przyznała, że zaczyna zapominać Bund – zapach soli morskiej, skrzypiące deski pomostów pod stopami. Szanghaj był miastem nadmor-

skim, otwartym portem pełnym toczącego się całą dobę życia, gdzie bezustannie zawijały statki, a na ulicach panował taki ruch, że najwspanialsze i najgorsze rzeczy działy się jednocześnie. Zhouzhuang stanowiło jego całkowite przeciwieństwo – obiecywało bezpieczne schronienie w swoim bezruchu, otaczało się warstwami ochronnymi i funkcjonowało w rytmie tak samo powolnym jak nurt wody w kanałach.

– Cóż za zbieg okoliczności. – Juliette dopasowała się do blefu Romy. – My jednakże pochodzimy z Harbinu, nie z Szanghaju.

Powoli przesunęła wycinek gazety w stronę Yuluna. Chłopak wyraźnie jej nie wierzył, ale jak miał udowodnić, że ona i Roma kłamią, nie oskarżając ich o to bezpośrednio?

– Jeśli dobrze rozumiem ten artykuł, te osoby już dawno nie żyją – powiedziała łagodnie. – Proszę. – Ponieważ zrobiło jej się szkoda chłopaka, sięgnęła po leżący za nią na blacie ołówki i szybko zapisała na marginesie gazety numer telefonu publicznego w miasteczku. – Zadzwoń do nas, jeśli znajdziesz pieniądze na zakup broni. Przykro mi, ale to nie nas szukasz.

Przeprosiny były szczerze. Dawniej wierzyła, że przejęcie Szkarłatnego Gangu da jej ogromną władzę, dzięki której będzie mogła pomagać ludziom w potrzebie i niszczyć tych, którzy próbowaliby jej zagrozić. Tego rodzaju wpływy nie powinny się jednak znajdować w rękach jednej osoby, a taka pozycja przysporzyłaby jej tylko niekończących się wrogów zamierzających ją skrzywdzić. W stopniu trudnym do wyrażenia słowami wołała prowadzić życie wolne od Szkarłatnego Gangu, ale mimo wszystko

czuła leciutkie ukłucie w sercu za każdym razem, gdy docierało do niej, że nie może po prostu strzelić palcami i zażyczyć sobie, by coś zostało zrobione.

Yulun podniósł wycinek i schował go do kieszeni wraz z fotografią narzeczonej. Jego dolna warga zadrżała, ale zanim to się powtórzyło, chłopak zapanował nad wyrazem twarzy i skinął głową.

Roma wstał i obszedł stół.

– Odprowadzę cię do drzwi – powiedział, kładąc rękę na ramieniu Yuluna. – Zdołasz wrócić stąd do domu?

Chłopak także się podniósł, wyraźnie przybity.

– Tak, proszę się o mnie nie martwić. Przepraszam, że zawracam państwu głowę.

– O, odrobina odmiany jest zawsze mile widziana.

Przeszli do salonu, a Juliette jeszcze przez kilka minut słyszała ich stłumione głosy, zanim drzwi wejściowe się otworzyły i zamknęły.

Westchnęła, położyła łokcie na stole, a podbródek na dłoniach. Nadal trwała w tej pozycji, gdy Roma wrócił do kuchni, ale natychmiast skierowała na niego spojrzenie. Oparł się o framugę i uniósł brew, jakby chciał zapytać, dlaczego się w niego wpatruje, ale Juliette nie odwróciła wzroku. Lubiła się nim zachwycać bez obaw, że ktoś ją na tym przyłapie. Lubiła dostrzegać go nieoczekiwanie na targu, podbiegać i napadać od tyłu, z zaskoczenia, a towarzyszył temu tylko jego śmiech, a nie wyciągnięty pistolet. Ich przeszłość sprawiała, że każda przyszła chwila wydawała się świeża. Juliette nigdy się nie nudziła zasypywaniem mę-

za pocałunkami, gdy budziła go rano, i czekaniem, aż on się odsunie, zanim ona zechce przestać. Tyle że on nigdy nie chciał tego zrobić jako pierwszy i nadstawiał twarz z szerokim uśmiechem.

Spodziewała się, że ten dreszcz ekscytacji zniknie po upływie pierwszego roku, gdy zaczną się przyzwyczajać do życia bez strachu oraz bez ciężaru obu rodzin i całego miasta na swoich barkach. W rzeczywistości jednak ten balast nigdy do końca nie zniknął, podobnie jak świadomość, że odnalazłszy spokój, dokonali czegoś nadzwyczajnego. Czasem Juliette podskakiwała, gdy właściciel restauracji upuścił na podłogę metalową miskę, przekonana, że to strzał z oddali i że musi tam biec, żeby przerwać walkę gangów. Nawet gdy szybko się orientowała, że nie ma się czego bać, jej myśli przez cały dzień były poplątane, dłonie lepkie od potu, a żołądek ściśnięty, aż w końcu udawało jej się o tym zapomnieć. Czasem Roma budził się spanikowany w środku nocy, wykrzykując imię Juliette, jakby ktoś mu ją odebrał we śnie. A chociaż ona była tuż obok niego, ujmowała jego twarz w dłonie i szeptała: „Jestem tutaj, jestem przy tobie, kochany, wszystko dobrze”, jego serce tłukło się w piersi aż do rana, którego razem doczekiwali bez zmrużenia oka.

Teraz Juliette podniosła się z krzesła i podeszła do Romy. Zarzuciła mu ręce na szyję bez słowa i pozwoliła, żeby przyciągnął ją i przytulił mocno do siebie.

– Przepraszam – mruknął Roma. – Gdybym wiedział, czym nas zaskoczy, nie zawracałbym sobie nim głowy.

– Nie, cieszę się, że chciałeś sprawdzić, czy możemy pomóc – odpowiedziała Juliette.

Spojrzała mu w oczy, żeby przekazać, że mówi to z głębi serca. Sam fakt, że mógł sobie pozwolić na życzliwość, że mogli się starać być zwykłymi ludźmi pomagającymi innym w miarę możliwości, było czymś przepięknym. Szkoda tylko, że chłopak miał nierealne oczekiwania, którym Roma i Juliette nie mogli sprostać, nie narażając się na zdemaskowanie.

Wykorzystanie wszystkich dawnych kontaktów w Szanghaju bez zdradzania obecnej tożsamości wymagało nieprawdopodobnej koordynacji. Niektóre osoby trzeba było zaszantażować, żeby skłonić je do współpracy; innym należało opowiedzieć całe mnóstwo bardzo okrężnych białych kłamstw, aby przekonać ich, że cały czas byli włączeni w tę siatkę handlową. Tak czy inaczej, informacje, które Roma i Juliette zachowywali do tej pory dla siebie, okazywały się bezcenne, gdy je ze sobą połączyć. Ich przeszłość robiła się wręcz niezwykle przydatna za każdym razem, gdy nawiązywali nową współpracę. Chociaż kilka osób podejrzewało jakieś przecieki z dawnych wewnętrznych kręgów gangów, nikt się nie domyślił, że Roma i Juliette powrócili z za grobu. Ten układ był wystarczający, o ile tylko ludzie, którzy trzymali się na tyle blisko, żeby znać ich twarze, nie zaczęli rozsiewać plotek. Zachowanie ich tożsamości w tajemnicy zawsze stanowiło najwyższy priorytet. Nie po to tak ciężko pracowali na nowe życie, żeby rozpadło się na kawałki.

Juliette źle się jednak z tym czuła. Z tym, że okłamała tego chłopaka i że okłamywała tych, których porzuciła w Szanghaju. Wiedziała, że Romie także nie dawało spokoju to, że zostawił tam swoją siostrę. Dla Alisy odwiedzanie ich tutaj byłoby

zbyt niebezpieczne, a oni czekali i czekali, aż polityczne zamieszanie w mieście uspokoi się na tyle, żeby można było zaryzykować nawiązanie kontaktu. Juliette nie powiedziałaaby o niczym nawet Celi, gdyby to właśnie kuzynka ich tutaj nie przemyciła.

Lata mijały. Byli dziećmi, które zdążyły dorosnąć w oczekiwaniu na chwilę spokoju, mogącą nigdy nie nadejść. Juliette codziennie miała świadomość, że obecne władze mogą aresztować Celię jako agentkę komunistyczną podczas podróży do Zhouzhuang i oskarżyć ją o ukrywanie kryminalistów, których należałoby poddać reedukacji (w przypadku Juliette) lub stracić (w przypadku Romy). Cieszyło ją, że nie miała w tej sprawie wyboru i widywała kuzynkę prawie co miesiąc, gdy tylko Celia znajdowała czas na wizytę, ale Juliette zaakceptowałaby los udawania zmarłej, gdyby dzięki temu najbliższe jej osoby pozostały bezpieczne. Pod tym względem ona i Roma byli tacy sami. To stanowiło jednocześnie ich największą słabość i największą siłę, a Juliette wątpiła, by kiedykolwiek miało się to zmienić.

Może gdyby Yulun skontaktował się z nimi ponownie, Juliette mogłaby mu podrzucić jakiś pistolet. Za darmo, kiedy Roma by nie patrzył.

Zupełnie jakby usłyszał jej wewnętrzny tumult, Roma musnął wargami jej skroń i uciszył wszystkie myśli.

– No cóż – powiedział. – Cieszę się, że mogłem cię uszczęśliwić.

Juliette się rozpromieniła. Nie była w stanie się od tego powstrzymać. Nawet jeśli wyobrażała sobie, że jest twarda jak stal, Roma potrafił zamienić ją w zakochaną dziewczynę we wręcz

zawstydzającym tempie. Byli razem od czterech lat – naprawdę razem, nie licząc tych okropnych etapów rozstań i powrotów, bo w sumie można by się doliczyć dziewięciu lat – a ona kochała go nadal z najwyższą łatwością, nawet z dala od wszystkiego, co dawniej znali. Wystarczyło, że mogła się nie kryć z uczuciami, podobnie jak on, i co rusz przeżywała dzięki ukochanemu chwile zachwytu.

– Poza tym...

Juliette miała się właśnie odsunąć i opuścić ręce, gdy Roma ujął jej podbródek i w ten sposób unieruchomił. Ten gest był teatralnie wyzywający, ale Roma i Juliette swego czasu niejednokrotnie próbowali się pozabijać w trakcie wspomnianych okresów rozłąki i kilka razy faktycznie niewiele brakowało, by tak się stało. Dlatego teraz udawana brutalność Romy sprawiła tylko, że Juliette uśmiechnęła się szeroko.

– „Nie zauważyłam, że masz takie wielkie stopy” – przedrzeźniał ją Roma. – *Dorogaja*, jestem zaszokowany i zawiedziony.

– Tym, że jestem okropną panią domu?

– Nie, z powodu twojego braku spostrzegawczości. – Nieoczekiwanie chwycił ją w pasie i przewiesił sobie przez ramię. Rozpuszczone włosy opadły Juliette na oczy. Wisząc głową w dół, pisała i uczepliła się koszuli Romy, żeby przynajmniej częściowo utrzymać równowagę, gdy niósł ją do sypialni. – Chyba musisz lepiej się im przyjrzeć, żeby następnym razem wiedzieć na pewno.